Rok I. Lublin, 9 sierpnia 1925 r. № 32.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



Kościół w Dubience.

Dubienka nad Bugiem. Król polski Zygmunt Trzeci pod dniem 10 lutego 1588 roku wyraża: Gdy przełożył nam Jan Sienieński, kasztelan lwowski, starosta horodelski i czorsztyński, że w dobrach naszych w starostwie horodelskiem znajduje się miejsce, sposobne do założenia miasta, my więc dla powiększenia dochodu skarbu naszego i doprowadzenia starostwa do lepszego stanu, zakładamy na gruncie wsi Dębno w województwie bełzkim, nad rzeką Bug, miasto Dembno zwać się mające, polecając temu kasztelanowi, aby przestrzeń miasta, rynku i ulic, pastwiska i łąk wymierzył. Osiadających obdarzamy prawem magdeburskiem, ustanawiamy targ w piątek, jarmarki zaś na św. Wojciech i św. Marcin.—Tenże monarcha, podczas pobytu w Wiślicy, stanowi 22 stycznia 1592 r.: Gdy przełożono nam w imieniu mieszczan, iż w założonem z woli naszej mieście Dubno zaprowadzony targ w piątek jest niedogodny, przenosimy przeto takowy na sobotę.

Na sejmie zaś w Warszawie pozwolił żydom pod d. 28 maja 1593 roku mieć bóżnicę, prowadzić handel, kupować skóry, łój, wosk, wełnę i innym zajmować się przemysłem; w większych i mniejszych częściach sprzedawać mięso w jatkach, po domach, trudnić się oraz wyszynkiem trunków.

Przywilej 31 grudnia 1596 roku w Warszawie dany mieć chce: Gdy nam w imieniu miasta Dembno doniesiono, że na wzniesienie domów i obwarowanie niemałą wyłożyli mieszczanie sumę pieniędzy; chcąc przeto przyjść im w pomoc, aby tem łatwiej zasoby swoje powiększyli, nam i Rzeczypospolitej chętniej usługi swoje poświęcić mogli: dozwalamy im bez opłaty palić i szynkować gorzałkę.

Potem król Zygmunt Trzeci 28 czerwca 1598 r. wydał taki przywilej: Gdy miasto na wzniesienie budowli i obwarowań znaczny musiało ponieść wydatek, uznaliśmy przeto potrzebę nadania mu dochodu z gorzałki, woskobojni, wagi, postrzygalni i od miar zboża, pod warunkiem: aby przychody te na użytek publiczny i obwarowanie były obracane, a liczbę z nich magistrat corocznie przed starostą horodelskim czynił. Dozwalamy oraz wolnego rybołóstwa w rzece i jeziorach na gruncie miejskim znajdujących się, pastwisk w lasach, wrębu na budowę i potrzeby domowe.

Przegląd urzędowy w r. 1665 wylicza cechy, istniejące w mieście: bednarski, kołodziejski i garncarski.

Król polski, August Drugi, potwierdzając prawa, dane poprzednio, zwie miejsce to Dębno, albo Dubienka.

Przegląd urzędowy, w r. 1765 sporządzony, podaje wykaz ulic, zamieszkanych przez żydów wyłącznie. Takich ulic, mających swe nazwy, było tam wówczas cztery. Domów żydowskich było: 34 większych, 14 mniejszych, kramnic 41, piwnych burtaków 5. Chrześcijanie zaś posiadali sześć ulic, a domów 148 i stodół 37. Nadto istniały wówczas w Dubience nad Bugiem szpichlerze do zsypywania zboża, które odstawiano w świat.

Miasto Dubienka i wieś Kładniów nad samym portem, skąd statki najbezpieczniej mają swój wjazd i wyjazd. Do tej przystani dowożą towary z Ukrainy, Wołynia i Podola. A że w Uściługu statków nie budują, to z Dubienki i Kładniowa zbudowane statki do góry do Uściługa holują. U tych portów statków corok po kilkaset zbudują, a od każdego płacą lądowego po czerwonym złotym".

Takie wiadomości o Dubience podało sprawozdanie polskie w r. 1765.

Dwa razy ostatni król polski, Stanisław August, odwiedzał Dubienkę: w r. 1781—i w r. 1787.

W r. 1792 pod Dubienką walczyły z moskalami wojska polskie.

Kościół parafjalny w Dubience zbudowany został w roku 1588 przez Jana Siemieńskiego, wojewodę podolskiego i starostę horodelskiego.

Miasto Dubienkę z kilkumilową przestrzenią kraju po lewej stronie Bugu zagarnęła Austrja w roku 1795.

Michał Baliński.

Pytanie i — odpowiedź.

Rodacy, czy was, bodaj chwilami, nie oburza to, że zbożem polskiem handlują niemal wyłącznie kupcy żydowscy?

— Owszem, oburza to każdego, ale...

— Ale co?

— No, to, prawda, być nie powinno, ale czy w czasach dzisiejszych, zaraz, napoczekaniu da się to urządzić inaczej?

Takie rozmowy nieraz prowadzimy z powodu tej niewłaściwości, doprawdy, nas wszystkich bardzo kompromitującej w oczach Europy.

Bo co obcy o nas, polakach, muszą pomyśleć, gdy wezmą pod uwagę to, że w handlu zbożem naszem ciągle wyręczamy się żydami?

— Chyba w tem nic nadzwyczajnego niema, bo wszakże wszędzie, w całym świecie, wcale nierzadko bywa tak, że producent oddaje produkty swe na sprzedaż kupcom, a dopiero ci rozwożą je w różne strony świata...

— To nie nowina, wszyscy wiemy o tem. Lecz narody światłe i dbałe o dobro swoje nigdy nie pozwoliłyby na to, na co my pozwalamy u siebie!

Każdy naród mądry i szanujący siebie zabroniłby rodakom oddawać swe produkty do sprzedaży kupcom obcym, mówiąc im tak:

— Po co tuczycie obcych swoją pracą, alboż mało macie swoich współbraci, zdolnych do prowadzenia handlu waszemi produktami, a łaknących zarobku uczciwego?

A po drugie, każdy naród, przezorny i pragnący powiększyć swój dostatek, zmierza do tego, żeby jego rodacy, producenci, możliwie najmniej posługiwali się kupcami, nawet swemi, a za to sami organizowali się w spółki handlowe dla zbytu własnych plonów i wyrobów.

Taki ideał ekonomiczny mają anglicy, duńczycy, holendry, czesi, niemcy.

A nam, polakom, czy godzi się pomiatać niem?

A u nas, niestety, sami rolnicy zawsze swoje zboża wtykają żydom na sprzedaż, jak gdyby bądź sami, bądź ich rodacy nie byli zdolni do kupiectwa.

Czy to nas nie zawstydza? — I czemuż tak się dzieje?

Rolnicy nasi zwykli usprawiedliwiać się jedną wymówką, bardzo niedorzeczną, że kupcy żydowscy, prowadzący u nas handel zbożowy, zdawna tworzą jedną organizację wielką, mają pieniądze, mnóstwo swoich ludzi wykwalifikowanych i stałe drogi zbytu, czyli rynki, — a my tego wszystkiego nie posiadamy!..

Czy atoli taka wymówka zdoła usprawiedliwić rolników naszych? — Bynajmniej!

Racja! Bo coby rzekł ojciec synowi, który czas długi był na praktyce u kowala, a nie nauczył się zrobić choćby podkowy i okuć konia?

Napewno prostotnie sfukałby synala niedołęgę:

— A coś ty, taki-owaki, porabiał w kuźni? Tyle lat przebywałeś przy kowalu i dziś nie potrafisz czynić takiego samego rzemiosła, jak on? Toć trzeba być albo ostatnim osłem, albo ostatnim próżniakiem, lub niedołęgą?

— Ojcze kochany, nie gniewaj się na mnie, nie miej mi tego za złe, — probuje synalek-nieuk bronić się przed zagniewanym tatą, — bo kowal już jest stary majster, bardzo wydoskonalony w swoim fachu, ma kuźnię i statki, ma swoich stałych gości, — czy więc godzi mi się dorównać takiemu mistrzowi?...

Ojciec, wysłuchawszy takiej obrony synalka, długo patrzył na niego w milczeniu i kiwał głową na znak zdumienia i ubolewania. A wreszcie zmartwiony tata machnął ręką, splunął i, zakląwszy po staropolsku, zawołał proroczo:

— Oj ty, niedołęgo i niecnoto, jeśli nie masz zdolności i odwagi spełniać takiej samej pracy, jak stary kowal, — to czy wiesz, co cię czeka niechybnie? — Oto to, że będziesz u starego kowala całe życie tylko parobkiem. I jeśli cię ta wróżba nie przeraża, — toś kiep bez odrobiny ambicji!..

A czy jest co takiego w działaniach kupców żydowskich, czegoby rodacy nasi nie potrafili powtórzyć, wykonać i naśladować?

Nie. To wszystko, co czynią żydowscy handlarze zbożowi, nie jest filozofją. A zresztą nawet filozofji najtrudniejszej uczyli się rodacy nasi niejednokrotnie u obcych mistrzów i częstokroć potrafili im dorównać w niej, a niekiedy nawet przewyższyć.

Tak bywa nieraz w każdej gałęzi wiedzy i sztuki! Alboż mało mamy polaków uczonych i artystów? Podobnież bywa i w rzemiosłach i w przemyśle i w handlu. Mamy i w tych dziedzinach pracy ludzkiej mnóstwo znakomitych, wzorowych pracowników polskich, których wytwory i zabiegi, pokazane na wystawach wielkich, uzyskały najwyższe odznaczenia: medale i listy pochwalne!

Świat jest mocno przekonany, że, mówiąc ogólnie, polacy są bardzo zdolni, potrafią, kiedy chcą, i w pracach fachowych nie dać się zakasować anglikom, francuzom i niemcom, więc, tem mniej, nie daliby się prześcignąć żydom, gdyby jeno chcieli!

Lecz to właśnie bardzo smutne, że... nie chcą, że jak gdyby ociągają się do handlu, leń ich opanował, żydzi im jakoś dogodzili, więc wyręczają się niemi w tak ważnej sprawie, jak w handlu płodami rolnemi!

Ta nasza opieszałość bardzo na rękę żydom. Usługują w sprzedaży zbóż polskich, bo za te usługi zbierają dla siebie zyski olbrzymie! Na dowód wspomnijmy o bogaczach małomiasteczkowych. Toć wśród nich pierwszeństwo zwykle przysługuje tylko kupcom zbożowym. Oni to prawdziwi bogacze, arystokracja w rzeszy żydów małomiasteczkowych. A jeszcze nadaje im znaczenie wielkie i ta okoliczność, że przy tych bogatych głównych kupcach zbożowych żywi się spora liczba drobnych handlarczyków, agentów, czy skupywaczy małych ilości zboża po wsiach

i z furmanek, zdążających ze zbożem na targ do miasteczka.

Jeśli my, jako naród, jesteśmy zdolni do nabywania każdej wiedzy i do wykonywania każdej pracy, choćby najzawilszej i najmozolniejszej, — to, oczywiście, i w handlu każdym, a więc i w zbożowym, potrafimy być biegli i zręczni.

I chyba nikt o tem nie powątpiewa.

Zresztą, gdyby nawet komuś wydało się to nie bardzo pewnem, zdołają go wnet przekonać rodacy nasi w Wielkopolsce.

Tam oni przed laty trzydziestu stanowczo chwycili się nawet handlu zbożowego, bo tak im uczynić doradzała troska o zabezpieczenie swej narodowości przed rosnącą w Wielkopolsce potęgą niemców, trzymających się za ręce z żydami. Tam bowiem niemcy i żydzi usiłowali w sposób zręczny doprowadzić polaków do nędzy, bo trafnie rozumieli, że biedaków najłatwiej zmogą i precz z polskiej ziemi wyrzucą, a dopiero na ich miejscu sami już staną się gospodarzami jedynemi!..

Atoli nadspodziewanie zawiodły ich rachuby! Polacy tam pokazali, co potrafią! Nie dali się! Przewidywali o co chodzi wrogom — i wnet cały handel, a więc i zbożowy, mocno, szybko i stanowczo ujęli w swoje ręce tak skutecznie, że w niedługim czasie żydzi niemal wszyscy wynieśli się z miast i miasteczek polskich w Poznańskiem i na Pomorzu.

Jaki tam dziś miły, czysty, schludny wygląd posiadają miasta nasze! Aż raduje się dusza polska, widząc tam wszędzie na każdym kroku tylko rodaków swoich: i w domach i w sklepach i w bankach i w magazynach, dużych a zasobnych!...

Tam rodacy nasi dowiedli, jak doskonale i bardzo pomyślnie umieją prowadzić wszelkie swoje prace gospodarcze, handlowe i przemysłowe.

Nie szło im to jednak w początkach zbyt łatwo! Napotykali ogrom przeszkód ze strony żydów i niemców. Żydzi wnet pojęli, czem im grozi zbudzona w polakach zabiegliwość pozbycia się we wszystkiem usłużności żydowskiej. Z tego powodu żydzi, nawet bardzo zaniepokojeni o swój byt, chwytali się wszelkich sposobów, byle przeszkodzić rodakom naszym, stawiającym dopiero pierwsze kroki w handlu i przemyśle.

Bez trudu żydzi podjudzali tam przeciwko rodakom naszym niemców, którzy wówczas jeszcze byli panami Wielkopolski i Pomorza. Jakkolwiek niemcy mieli te same zamiary, co żydzi, więc bardzo pragnęli odjąć polakom ochotę do handlu i przemysłu,—jednak nie zdołali, bo ówczesna konstytucja pruska dawała wszystkim obywatelom państwa pruskiego zupełną wolność pracy i organizowania się we wszelkie stowarzyszenia ekonomiczne. Rodacy nasi przeto, korzystając z równych praw, bardzo przezornie i mądrze uspokajali niemców, że chwytają się wszelkiej pracy uczciwej jedynie z troski o polepszenie swego bytu materjalnego.

Tak dalece rodacy nasi byli tam ostrożni, że zawsze na naradach w stowarzyszeniach i w mowach swoich, nawet w statutach nigdy nie wspominali o popieraniu swoich interesów narodowych. Owszem, w swoich stowarzyszeniach pozwalali mieć udział niemcom, jako chrześcijanom. Niemcy narazie nawet chętnie garnęli się do polskich stowarzyszeń handlowych i przemysłowych, bo zazwyczaj były one prowadzone bardzo uczciwie i umiejętnie, a rozwijały się pomyślnie, dając obfite korzyści swoim uczestnikom. Lecz po pewnym czasie niemcy, kuszeni przez niektórych zagorzałych polakozerców, wycofywali się z naszych stowarzyszeń, co, oczywiście tylko na dobre nam wychodziło, bo obecność niemców, bądź-co-bądź, zbytnio krępowała rodaków naszych

Wprędce tam żydzi i niemcy zdumieni byli, widząc, jak polacy, dotychczas uchodzący za naród niby bardzo niedołężny, nieradny i próżniaczy, żywo zakrzątneli się i w bardzo krótkim czasie, bo w ciągu lat kilkunastu, już potrafili skupić w swoich rękach rzemiosła, przemysł i handel!

Żydzi już tam nie mieli co robić, przeto wynieśli się do Niemiec,—a niemcy, choć zżymali się ze złości, jednak musieli bezsilnie patrzeć na pomyślną gospodarkę polską i ograniczać się tylko do popierania swoich. A tak przedtem byli pewni, że wspólnie z żydami **zjedzą polaków!**

Zawiedli się grubo! Nie zjedli! Owszem, stało się przeciwnie, bo wnet wybuchła wojna — i niemcy z ziemi odwiecznie polskiej poszli precz za żydami do Niemiec.

Tak to szczęśliwie dla nas sprawdziło się stare przysłowie:

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada!

A teraz przypomnijmy sobie, że w nas wszystkich polakach jest zdolność jednaka!

Przeto, co udało się naszym w Wielkopolsce i na Pomorzu, —to samo zpewnością udać się musi nam w całej Polsce!

Musi — i uda się niezawodnie!

Zacznijmy tylko handlować własnem zbożem.

Już początki zrobione są tu i owdzie w Kongresówce, nawet dość pokaźne i pomyślne Ale zdaje się napotkały one jakąś zaporę bardzo wielką, — bo rozwój tych początków **zatrzymał się** i dalej kroku zrobić jak gdyby nie może...

O, tak, zagrodziła mu drogę jakaś potęga niby niewidzialna, tajemnicza!...

No, nie zdoła się ona ukryć, bo przecież wszyscy łatwo domyślamy sie, jak jej na imię.

Ta potęga żydowskiego kupiectwa czyni u nas to samo, co ongi czynić usiłowała w Poznańskiem i na Pomorzu. Ale jak jej tam przed laty, tak tu obecnie przeszkadzanie nam w kupieckiej pracy uczciwej i pożytecznej udać się **nie może!**

Jak tam daliśmy sobie radę, tak i tu niechybnie powodzenie pomyślne będzie po stronie naszej!

Oczywiście, kupcy żydowscy całkiem praktycznie i trafnie oceniają grożące im niebezpieczeństwo.

Oto najzupełniej wyraźnie żydzi tutejsi rozumieją, że gdy nam, polakom, uda sie ująć w swoje ręce cały handel zbożowy, to oni już tu, w **Polsce** popasać nie mogą, bo odjęty im będzie olbrzym i znaczny kawał chleba, zostanie tu zatkane dla nich obfite źródło złotodajne!

Słusznie przewidują dla siebie zmierzch powodzenia swego w Polsce.

Ale nie mogą przecież z tego powodu czynić nam żadnych wyrzutów!

Alboż my obowiązani biedować, byle żydom u nas z krzywdą naszą działo się lepiej?

Prawda?

Każdy przedewszystkiem o siebie troszczyć się powinien, rozumie sie, nie wyrządzając krzywdy innym.

A my wszakże nie pokrzywdzimy żydów, gdy ujmiemy w swoje ręce **cały handel zbożem polskiem.**

Toć zboże jest polskie, więc to praca polska, a przeto praca polska powinna przedewszystkiem polakom dawać zarobki i utrzymanie. Do takiego pierwszeństwa w pracach polskich polacy chyba mają prawo większe, niż wszystkie inne narody?

Prawda? A przecież żydzi sami o sobie powiadają, całkiem słusznie, że są narodem osobnym? Nie mogą mieć przeto żadnej do nas pretensji! My wcale nie sięgamy po ich prace. Niech oni **swemi pracami** podtrzymują siebie i swoich. A my znowu **swemi** swoich i siebie!

To wszystko jest najzupełniej sprawiedliwe!

Zatem, zbożem polskiem muszą handlować tylko polacy!

Narazie jeszcze czas jakiś doznawać będziemy przeszkód ze strony żydów. Ale, napewno, damy sobie z niemi radę!

Niektórzy rodacy zbyt przesadnie wyobrażają sobie potęgę kupiectwa żydowskiego!

Nie jest ono tak straszne, jak je malują nasi tchórze i próżniacy, a marnotrawcy!

Jeśli żydzi nie potrafili pokonać naszych rodaków w Wielkopolsce, gdzie naszych rodaków było nie dużo, a niemców było sporo i byli silni, bo popierani przez swój rząd niemiecki i trzymali się z żydami za ręce,—to już z największą pewnością żydzi w Polsce wolnej nie dadzą nam rady, bo jest nas dużo, a rząd polski musi sprawiedliwie popierać pracę polską dla dobra narodu polskiego.

Żydzi nie mają pieniędzy swoich.

Oni obracają pieniędzmi głównych kupców zbożowych, siedzących w wielkich miastach polskich. A ci główni kupcy żydowscy otrzymują duże sumy pieniędzy z intendentury polskiej.

Przecież Państwo Polskie żywi swoję armję wielką tylko za gotówkę! Nic nie bierze dla swego wojska na kredyt.

Otóż intendentura polska daje głównym kupcom żydowskim olbrzymie sumy na zakup zboża dla armji. Ci kupcy znowu swoim żydkom rozsyłają pieniądze w różne strony całej Polski. I ci żydkowie, jako drobni kupcy zbożowi, nabywają, jak się uda, drożej lub taniej, małe partje zboża, potem je zsypują w pewnych magazynach swoich, a stąd wagonami już wielkie partje dostarczają do miejsc wskazanych.

Żydowskie kupiectwo zbożowe wprawdzie posiada starą organizację, która, jak jedna sieć wielka, okrywa całą Polskę, lecz, wyznać trzeba, niczem nadzwyczajnem nie odznacza się ta organizacja, coby aż musiało budzić w nas trwogę i przestrzegać nas, żebyśmy się na nią nie porywali, bo jej jakoby nie zmożemy!...

Bynajmniej! Wcale niestraszna!

Tylko dotąd ostoi się ona w Polsce, dopoki nasza intendentura z jej usług korzysta i zasila ją swemi sumami olbrzymiemi.

Ale niech jeno intendentura polska przestanie obdarzać ją swemi zamówieniami, — odrazu wielki pająk uschnie, zawieszony na swej niby misternej siatce martwej!...

I to się stać musi!

Do tego **muszą** dążyć wszyscy rolnicy polscy w sposób łatwy i prosty.

Oto powinni uczynić to samo, co żydzi dotychczas czynili u nas, — a więc:

Stworzyć w każdej okolicy wiele drobnych „Rolników", połączyć je w związki prowincjonalne, a znowu te spoić z jedną centralą wielką, znajdującą się w stolicy Polski.

Polska centrala zbożowa stale otrzymywać będzie od głównej intendentury polskiej zamówienia na zboże, oraz pieniądze. Te zamówienia i zarazem pieniądze każdorazowo przekaże centrala swoim związkom prowincjonalnym, które znów natychmiast obstalunkami i pieniędzmi obdarzą wszystkie „Rolniki" swoje..

Tak niebawem zamówienie, dane w Warszawie, jak echo odbije się w całem Państwie i w czasie najkrótszym zostanie załatwione pomyślnie, doskonale.

Niewątpliwie zawodu nigdy nie dozna intendentura, zarówno w terminie dostawy, jak w dobroci plonów,bo „Rolniki" polskie będą u siebie stosowały duńskie sposoby rewidowania i wysyłki.

Każdy udziałowiec „Rolnika" będzie miał swój numer na worku. Natychmiastowy zsyp z worka zaraz okaże wartość dostarczonego plonu!

Nie taimy tego, zgodnie z rzeczywistością smutną, że mamy wśród większych i mniejszych rolników sporo ludzi o niskim poziomie moralnym — i tacy dostawcy zechcą nieraz dopuszczać się różnych sztuczek brzydkich. Jednak niezawodnie znajdzie się dostateczna ilość osób uczciwych, które, pracując w zarządach „Rolników", potrafią zawsze w porę zapobiedz nadużyciu i należycie ukarać winowajców. Jeśli bowiem złoczyńcy umieją niekiedy przebiegle knuć plany oszustwa,—to i uczciwi kierownicy niemniej przemyślnie zdołają zawczasu wykryć występek, następnie surowo skarcić szkodnika.

Ale już z góry można z całą pewnością oświadczyć, że wszelkie dostawy „Rolników" naszych będą o wiele przewyższały dobrocią i punktualnością dotychczasowe dostawy żydowskie. Pod tym względem nikt z polaków nie zechce powątpiewać.

A nawet dostawy nasze tym dwom wymaganiom będą coraz lepiej odpowiadały, — bo przecież w polskich pracownikach rolnych stopniowo uczciwość stawać się będzie coraz doskonalszą.

A jeśli dziś jest ona w bardzo wielu naszych rolnikach dość wątła, w znacznym stopniu przypisać to

trzeba niedobrym wpływom kupców żydowskich, którzy nieraz umyślnie od naszych rodaków nabywają zboża lichszej jakości, albo nawet w ich oczach lepsze ziarno mieszają z różnem paskudztwem...

Nic przeto dziwnego, że szacherki kupców żydowskich obniżają uczciwość w niejednym rodaku naszym, już i tak skądinąd chwiejnym...

Gdy atoli handel zbożowy z rąk żydowskich przejdzie we władanie Związku „Rolników" polskich, jako organizacji społecznej, który roztoczy bardzo czujny nadzór nad poszczególnemi „Rolnikami", a znowu te nad swemi udziałowcami, — niewątpliwie stanie się niemal odrazu znaczne, bodaj tylko powierzchowne, polepszenie uczciwości w dostawcach polskich, bo każdy z nich snadno domyśli się, że gdyby kiedykolwiek popełnił szalbierstwo, niechybnie ono wykryć się musi, a wówczas będzie on skompromitowany wobec całego ogółu i nadto surowo ukarany podwójnie: bo raz za oszustwo, a potem usunięty z grona „Rolnika", więc wskutek tego sam wyzuje się z prawa zbywania w sposób łatwy i korzystny produktów swoich.

Taka czujność Związku, oraz opinji stowarzyszonych uczestników każdego „Rolnika", stopniowo musi wzmacniać i uszlachetniać uczciwość w każdym dostawcy.

Przedewszystkiem bowiem Związek, jako dostawca produktów rolnych dla armji Państwa, budzi i pogłebia w każdym udziałowcu przeświadczenie, że każdy z nich osobiście **odpowiedzialny jest moralnie za dobroć całej dostawy,** bo przecież każdy z nich imiennie i stale uczestniczy oraz współpracuje w tej organizacji olbrzymiej, która zobowiązała się dostarczyć armji swoje plony **w dobrym stanie i bez zawodu w terminie oznaczonym.**

Przeto cały Związek „Rolników" **czcią swoją, czyli honorem** odpowiada za dobroć każdej dostawy swojej!

Nic tak mocno nie zniewala człowieka do przestrzegania doskonalszej uczciwości, jak świadomość, że on występkiem swoim nie tylko siebie, ale też pohańbi imię wszystkich bez wyjątku uczestników organizacji, do której należy.

— Sam pilnuj siebie i jednocześnie pilnuj swoich towarzyszów, ażeby nikt z was nigdy nie dopuścił się sprzeniewierzenia, które niechybnie splami was wszystkich i pozbawi zaufania u świata!

Takie jest hasło każdej organizacji społecznej.

Z tego powodu Związek „Rolników" polskich musi zawsze wykryć każde oszustwo i ukarać je stosownie, bo w przeciwnym razie sam okazałby się albo nagannie pobłażliwym na złe, krzywdzące mnóstwo osób, — albo wielkim niedołęgą, więc przez to samo niezdolnym do podejmowania się dostawy produktów rolnych na potrzeby całej armji polskiej. A przecież powinienby Związek dostawę taką załatwiać o wiele lepiej od żydów.

Żydowskich kupców zbożowych nic nie obchodzi świat, naród polski i — nawet wojsko. Nikt ich nie zna prócz intendentury. Przed nikim, nawet przed intendenturą, nie biorą na siebie odpowiedzialności moralnej,—a zaś od odpowiedzialności sądowej mogą nieraz wykupić się łapówką, o czem nikt nigdy się nie dowie, a do dawania prezentów tacy kupcy bywają pohopni.

I właśnie dlatego kupcy żydowscy mogą wiele krzywd wyrządzić wykpić się zręcznie od wszelkiej odpowiedzialności...

Naród polski nigdy się o tem nie dowie, a jednak sam wiele ucierpi z powodu oszustw w dostawach dla wojska polskiego, popełnianych przez żydowskich kupców zbożowych.

Bo wszakże złe jest zaraźliwe. Tak kupiec zbożowy, gdy oszukuje w dostawach, musi mieć dużo pomocników do spełnienia tego oszustwa. A używa pomocy nietylko swoich wspólników, lecz i rolników i nieraz urzędników różnych.

Tak zły kupiec demoralizuje, czyli psuje moralnie naraz wiele osób. Gdy kupiec dopuszcza się często oszustwa—i gdy takich kupców jest dużo,—to, oczywiście, już łatwo domyślać się, jak duża część społeczeństwa stopniowo słabnie moralnie, a od niej złe szerzy się na cały naród... I oto wskutek tego naród staje się dość lichy, mało ambitny, nie bardzo pracowity, nieufny, zniechęcony—i prawie lekceważony przez obcych, spoglądających na niego niemal z oburzeniem za to, że dozwala u siebie złym gospodarować bezkarnie!

Każdy zły kupiec szkodzi armji, a bardziej jeszcze narodowi.

Naród musi być moralnie doskonalszy!

Tylko od moralności własnej może zaczerpnąć niezbędnej siły do zgotowania sobie doli lepszej.

A gdy utraci moralność, już niech się spodziewa niechybnej zguby swojej!...

To jest prawda, niestety, stwierdzona dziejami wielu narodów nieszczęśliwych!...

I nam. polakom. nigdy o niej zapomnieć nie wolno!

Mamy bardzo dużo wrogów i szkódników! A wśród nich są ci najniebezpieczniejsi, którzy usiłują ducha naszego pozbawić uczciwości moralnej.

Wprawdzie dość trudno publicznie uwydatnić szkodliwe działania żydowskich kupców zbożowych, bo przecież oni są bardzo przezorni i chytrzy, nigdy nie zechcą jawnie zdradzać siebie i swoich szacherek, ale my, polacy wszyscy, tak jesteśmy mocno przeświadczeni o gotowości bardzo wielu żydowskich kupców zbożowych do popełniania nadużyć handlowych, że raczej trafnie pomawiamy ich o dopuszczanie się nadużyć, aniżeli o sumienne wywiązanie się z podjętej dostawy.

Co my temu winni, że wogóle żydzi na tak nieszczególną sławę zasłużyli sobie u naszego narodu?

Jak się to stało, słusznie, czy niesłusznie, dociekać tego w tej chwili nie warto, ale obecnie mieć to na uwadzę wypada!

Słowem, milczenie o tem byłoby nie tylko tchórzostwem, lecz czemś gorszem jeszcze, bo lekceważeniem istotnego dobra narodu ojczystego.

Każdy rodak, miłujący swój naród serdecznie, musi szukać sposobów, zapewniających mu szczęście trwałe i chwalebne!

Te właśnie pobudki każą nam stwierdzić, że

żydowscy kupcy zbożowi nigdy nie przyczynią się do uszczęśliwienia narodu polskiego.

Zatem nie im, lecz tylko społecznym organizacjom rolników polskich wypada powierzać dostawy plonów rolnych na potrzeby wojska polskiego.

Z tych dostaw napewno zawsze wspaniale wywiązywać się będzie Związek „Rolników" polskich, bo to wszakże swoja, nawskroś polska, organizacja społeczna!

Swój swemu służy najlepiej!

Co więcej, sam producent swoje plony dostarczy bezpośrednio swemu wojsku, — a dostarczy co do jakości i co do terminu doskonale, tak, że nigdy nie zasłuży na żadną wymówkę.

A skąd taka pewność?

Przedewszystkiem stąd, że u polskich rolników obudzi się sumienie, a więc i poczucie odpowiedzialności moralnej za czyny własne. Z tego poczucia wynika zastanowienie i wstyd, bo czy godzi się własne wojsko oszukiwać, dając mu kiepskie ziarno, dostawę niedbałą, wadliwie przygotowaną i oczyszczoną?

Ale nawet gdyby którykolwiek rolnik był o tyle niesumienny, nieszlachetny i nawet głupkowaty, że skrycie planowałby w swej brudnej duszy sfałszowanie własnej dostawy i chytre wścibienie jej Związkowi tak zręcznie, żeby Związek niby nie poznał się na tem i zapłacił mu, jak za dobry towar, —napewno i taki plan szelmoski udać się mu nie może, bo Związek „Rolników" wnet go pochwyci na gorącym uczynku.

Już bowiem duńczycy potrafili znakomicie udoskonalić sposoby sprawdzania dobroci dostarczonych towarów. Te sposoby pozna Związek polski i zastosuje w Polsce tak pomyślnie, jak w Danji.

I tylko dlatego duńczycy zdobyli wielkie zaufanie w Anglji, dokąd wysyłają mnóstwo produktów swoich w najlepszym gatunku i otrzymują za nie ceny wysokie. Nic dziwnego! Duńczycy są dziś bardzo uczciwi i rozumni, wiedzą wybornie, że odbiorca da się tylko raz oszukać, bo raz sparzony, już nie wróci do oszusta!

Wojsko jest w gorszem położeniu, gdy mu posługują kupcy prywatni, a osobliwie obcy, którym jedynie chodzi o swoje grube zarobki na dostawach...

Duńczycy w wielu swoich działaniach ekonomicznych potrafią obywać się bez kupców prywatnych, bo nie chcą im powierzać dobrej sławy swego narodu!.. Sami tam producenci zorganizowali spółki handlowe. Nad niemi związki czuwają pilnie, a umiejętnie rewidują każdą dostawę i gdyby nawet komu przyszła ochota dopuścić się oszustwa, — figiel mu się nie uda, bo go zaraz czujny związek przyłapie i tak ukarze, iż raz na zawsze wyrzeknie się szelmostwa.

Każdego duńczyka do przestrzegania uczciwości skłoniło własne przeświadczenie gruntowne, że trzeba być uczciwym, bo przecież wymaga tego nawet troska o własne dobro i o dobro całego narodu!..

Naprzykład, duńczycy zbiorowo przez swoje związki handlowe wysyłają do Anglji masło, jaja i mięso wieprzowe. Za te towary otrzymują w Anglji najwyższe ceny, bo towary są istotnie najlepsze, pierwszego gatunku.

Ale niechby, dajmy na to, któremuś cichemu oszustowi udało się raz ukradkiem wścibić do ogólnej dostawy swój towar lichszy, a wziąć za niego zapłatę, jak za dobry. To jedno powodzenie już zachęciło go do powtórzenia oszustwa. I, dajmy na to, teraz również udała mu się sztuka łotrowska.

Oho, już oszust mocnieje! Już dopuszcza się częściej swego występku, bo jakoś słaby jest nadzór! Oszust zwierza się z powodzeniem swojem naprzód przed familjantami, a potem i przed sąsiadami. Złe stopniowo rośnie i rozpowszechnia się, ale niedługo, bo oto anglicy niebawem zmiarkowali, że dostawy stają się coraz lichsze. Gdy raz, drugi i trzeci przekonali się, że dostawy są coraz gorsze odrazu zrywają umowę z duńczykami. Tak więc z powodu jednego oszusta i zarazem z powodu niedbalstwa związku cały naród duński traci korzystny zarobek i — dobre imię!

Stąd do przestrzegania uczciwości skłania duńczyków zarówno poszanowanie praw Bożych, bo są religijni, — jak również dbałość o korzystniejsze dla siebie zarobki i o zasłużenie u świata na imię dobre, bo są zabiegliwi, rozumni i szlachetnie ambitni.

Na straży tego dobra moralnego, materjalnego i narodowego w Danji stoi doskonalszy zarząd związkowy. On wypracował niezawodny sposób rewidowania wszelkich produktów, dostarczanych przez udziałowców i następnie przez związki handlowe wysyłanych w obce i dalekie strony...

Żaden dostawca duński nie oszuka, bo zgóry wie, że to mu się nie uda, a nadto wie, że gdyby to mu się nawet udało,—odrazu wyrządziłby i sobie i narodowi całemu szkodę niepowetowaną, bo czujni odbiorcy zarazby zerwali umowę, korzystną i chlubną dla duńczyków.

Tak więc Bóg ustanowił prawa moralne po to, żeby one nie oszustom, ale wszystkim ludziom uczciwym zapewniły dobrobyt, wygodę i pomyślność duchową!

Dlatego i my, polacy, powinniśmy naśladować duńczyków naprzód w handlu zbożem polskiem a potem w handlu nabiałem, bydłem i końmi...

Zacznijmy od dostawy zboża polskiego na potrzeby swego wojska dzielnego i ukochanego przez naród cały.

Bo wojsko polskie — to nasze dzieci i bracia! A co się udało duńczykom, to i nam się uda, bo jak tam lepsi duńczycy, wszedłszy do zarządu związku, umieli czuwać i skłaniać udziałowców do umacniania się w uczciwości, tak i nasz zarząd Związku „Rolników" niezawodnie wdroży wszystkich udziałowców polskich do stałego poszanowania praw moralnych i szlachetnej dbałości o dobre imię narodu polskiego.

Dostawy do wojska polskiego plonów rolnych zwykle przynosiły znaczne zyski żydowskim kupcom zbożowym. Teraz, gdy Związek „Rolników" podejmie się dostawy,—to wszystkie te korzyści materjalne odrazu staną się pokaźnym dochodem tylko naszych rolników.

Te korzyści staną się nagrodą stałej uczciwości wszystkich producentów, dostarczających swe plony rolne przy pomocy „Rolników“ na potrzeby wojska polskiego.

Uczciwość zawsze i wszędzie jest obowiązkiem każdego pracownika.

Miałażby tylko rolników nie obowiązywać?

Nikt nie ma takiego mniemania!

Owszem, dziś bardzo dużo rolników głośno wyraża swoje ubolewanie, czemu handel zbożem polskiem dotychczas prowadzą tylko kupcy żydowscy?

Czy polacy nie potrafią? Czy mniej są uczciwi od żydów?

Na te pytania dała dostateczną odpowiedź wieloletnia praktyka „Rolników“ w Wielkopolsce.

Na umiejętność i uczciwość, nawet wielką, zpewnością **stopniowo** zdobędą się wszyscy rolnicy polscy.

Niech tylko władze wojskowe zechcą dostawę plonów rolnych, na wyżywienie wojska niezbędnych, powierzyć Związkowi „Rolników“ polskich.

Związek nie zawiedzie! Potrafi dostarczyć wszystkich produktów w dobrym gatunku i nigdy nie chybi w terminie!

Owszem, nie skrywamy tego, że poziom moralny u wielu rolników jest—jak się to mówi—niezadowalniający. Ale w dużym stopniu pochodzi to z braku bodźca do pracy i z powodu wmawiania w ogół, że nie potrafi uczciwie wywiązać się z włożonych na niego obowiązków.

Doprawdy, jest źle u nas tylko dlatego, że ogół sam nie chce, choć może, być lepszym. Ale niech władze wojskowe sprobują odwołać się do sumienia, uczciwości i honoru ogółu rolników, a najniezawodniej ten ogół zerwie się do czynu! Wszyscy rolnicy wnet zjednoczą się w „Rolniki“—i punktualnie usypią górę z produktów rolnych na potrzeby swego wojska!

Tylko trzeba naszym rolnikom zaufać, a z głębi ich ducha zacnego wydobędą się na wierzch najlepsze zalety moralne i fachowe.

Zarząd Związku „Rolników“ zdoła nadać stały porządek działaniom handlowym poszczególnych „Rolników“.

A z tych działań wynikną wprędce zbawienne następstwa dla całego narodu polskiego i dla Państwa Polskiego.

Bo wreszcie rodacy uwierzą we własne siły swoje, nabędą przeświadczenia, że są pożyteczni dla swego wojska i kraju, -- i z teorji przejdą do praktyki, okazując światu, że naprawdę są gospodarzami w Polsce, że nie są kalecy lub niedołęgi, nie potrzebują wyręczać się obcemi w handlu zbożem i w dostawach dla swego wojska, nadto, nakoniec, sami przekonają sie, co wyjdzie im na dobre, że każdy pracownik najlepsze i najpewniejsze dla siebie osiągnie korzyści, należąc do właściwej organizacji społecznej.

Stowarzyszenie — to potęga!

Rolników mamy w kraju najwięcej, — a jednak wszystkie niemal ziemiopłody i wogóle wytwory gospodarstwa wiejskiego dostają się na sprzedaż w ręce kupców żydowskich.

A dzieje się to tylko dlatego, że rolnicy nasi dotychczas jeszcze (za wyjątkiem Wielkopolski) nie stworzyli swoich stowarzyszeń ekonomicznych.

Zboża, okopowizny, nabiał, drób, bydło, konie, warzywa, owoce, miody,—wszystkie te towary gospodarstwa wiejskiego, — zbywane są częstokroć przez pośredników obcych, bardzo wyzyskujących niezaradnego rolnika polskiego.

Gdy powstaną „Rolniki“ wszędzie, w całym kraju,—i gdy one zjednoczą się w jeden wielki związek, —tylko narazie zaprzątną się dostawami produktów na potrzeby wojska, ale napewno wnet podejmą się i wielu innych zatrudnień, bardzo korzystnych dla każdego gospodarza.

Następstwa takiej działalności „Rolników“ będą błogosławione, bo stanowczo wzmoże się zamożność bardzo wielu rodzin rolniczych, przybędzie sporo nowej pracy dla licznej rzeszy ubogich rodaków, wojsko będzie zadowolone z dostaw, a władze unikną kłopotów, na które dziś często bywają narażone z powodu kupców żydowskich, a znowu cały naród przez te nowe zabiegi stanie się mocniejszy i bezpieczniejszy, nawet w świecie zyska poważanie, bo przecież świat szanuje i potrzebuje przyjaźni tylko silnych i zamożnych narodów, a słabemi i ubogiemi gardzi...

Kiedyż więc nastanie dla nas tak błoga zmiana?

Kiedy?

Na to pytanie łakniemy wszyscy jednej odpowiedzi:

Im wcześniej, — tem lepiej dla całego narodu polskiego!

A od kogo zależy przyspieszenie?

Tylko od rolników naszych.

Niech istniejąca w Warszawie „Centrala Spółek Rolnych“ wyjedna u władzy wojskowej zamówienie na dostawę produktów rolnych, następnie rozda zamówienie poszczególnym „Spółkom Rolnym“,—a już zostanie zrobiony początek. Ten początek przekona, że rolnicy polscy nie zrobią zawodu.

Ufać im można — i — należy!

A więc w imię Boże do nowej pracy!

Żyjcie pełni nadziei w zwycięstwo prawdy.

F. H. Duchiński.

Patrzcie na orła, co swych skrzydeł końcem
Przemaga falę powietrza upartą
I leci w niebo witać się ze słońcem
Żrenicą jasną, dumną, bo otwartą!
Nam, jak ten orzeł, żyć i walczyć trzeba:
Całym rozmachem wewnętrznej potęg
Łamać przeszkody i wzniosłym duchem
Porwać za sobą świat w słoneczne kręgi,
A serca ludzkie otwierać dla nieba!

G. Daniłowski

W pracy szczęście, ale wtedy tylko, gdy ta praca z miłości pochodzi.

Wojciech Dzieduszycki.

Polscy żeglarze u Ojca św.

Wojskowy okręt polski, pod nazwą „Lwow“, popłynął do Włoch. Żeglarze nasi, obsługujący ten okręt, korzystając z kilkudniowego pobytu we Włoszech, udali się do Rzymu i tam zapragnęli przedstawić się Ojcu św. Jakoż przedstawiciel Polski, jako ambasador, stale przebywający przy Stolicy Apostolskiej, wyjednał u Papieża, Piusa XI, łaskawe posłuchanie. Stawili się wszyscy żeglarze nasi ze starszyzną swoją i sztandarem na czele przed Papieżem, Piusem XI, który, jak zwykle, tak i teraz z wielką życzliwością, nawet serdecznością, przemówił do nich dwukrotnie, rozmawiał niemal z każdym uprzejmie, wypytywał ciekawie o różne sprawy Polski, dla której żywi szczególniejsze uczucie umiłowania i wielką troskę o jej pomyślność i chwałę.

Wreszcie Papież pobłogosławił sztandar naszych żeglarzy, a zauważył na tym sztandarze napis łaciński: „Semper fidelis“, co znaczy po polsku: „Zawsze wierny“.

Czytając ten napis Ojciec św., uśmiechnął się zadowolony i tak zapytał obecnych rodaków naszych:

— Ale czemu zawsze fidelis (wierny)?

I zaraz sam na to pytanie swoje tak odpowiedział:

— Bądźcie zawsze wierni swym obowiązkom, dobrym intencjom, wierze i ojczyźnie.

Odwiedziny te u Ojca św. mocne zrobiły wrażenie na żeglarzach naszych; całe życie pamiętać je będą. Ależ i dla wszystkich polaków są one miłe i pożyteczne, bo świadczą, że Ojciec św. zawsze jednakowo pamięta, miłuje i błogosławi Naród Polski.

A wszakże dla Polski pomoc moralna Papieża, jako Ojca całego chrześcijaństwa, zawsze ma niezmiernie wielkie znaczenie!

LIST Z BYCHAWY.

Pomału, ale posuwamy się naprzód.

Nasze Koło Polskiej Macierzy Szkolnej urządziło wybory do zarządu. Powołano pięć osób, jako czynnych członków, a dwie na zastępców. Już odbył zarząd pierwsze posiedzenie swoje i na niem postanowił przystąpić niebawem do wykonania trzech prac niezbędnych w Bychawie:

1. stworzyć czytelnię, bardzo zasobną w mnóstwo książek ciekawych i pożytecznych;
2. urządzać stałe pogadanki i czytania głośne przy pomocy przezroczy,
3. założyć w Bychawie szkołę krawiecką dla chłopców.

Oczywiście, prace te zarząd Macierzy powinien wykonać jaknajspieszniej!

Już miejscowe koło młodzieży zapragnęło przyjść Macierzy z pomocą i w tym celu urządziło d. 19 lipca w domu ludowym bardzo pracowite i piękne przedstawienie teatralne, z którego dochód oddało na potrzeby Macierzy.

Szlachetna intencja, — a i praca była, istotnie, nader starannie wykonana!

W przedstawieniu brała udział miejscowa młodzież, uczęszczająca do szkół lubelskich i do szkoły bychawskiej. Teraz wakacje, wszystka bawi u rodziców, więc zapragnęła sprawić tutejszym mieszkańcom, a i swoim rodzinom bardzo miłą rozrywke, nawet uciechę, no—i wspomódz dochodem tak sympatyczną instytucję, jak Polska Macierz Szkolna.

Zamiar swój młodzież zacna spełniła ochoczo serdecznie i z wielką troską o strone piękną sztuki Bo też podjęła się zagrać sztukę trudną, ale bardzo powabną: „Kopciuszka“, napisaną przez Gensówne.

Sztuka wprawdzie niedługa, lecz urozmaicona i wymagająca wielu zachodów. Składa sie z siedmiu aktów krótkich, jednak niemal wszystkie osoby grające ubiory mają na sobie ozdobne, bardzo pracowicie przygotowane. A dekoracje wymagały dużych zabiegów.

Całość wypadła znakomicie!

Młodzież grała zupełnie poprawnie, nawet wybornie. Publiczność darzyła wszystkich grających gorącemi oklaskami, na które bardzo zasłużyli!

W końcu przedstawienia cztery pary dziewczek, pięknie ubranych, wykonały tańce zamaszyście. Taniec składał się z wielu figur, nader wdzięcznych.

Tancerki, doprawdy, wykazały wielki zapał, zręczność i sprawność.

Rozumie sie, tańce są bardzo miłą rozrywką i ozdobą, ale raz jeszcze godzi się przedewszystkiem za wykonanie piękne „Kopciuszka“ serdecznie podziękować grającej młodzieży naszej ukochanej — i dwóm cichym a skromnym organizatorkom przedstawienia: Leokadji Luterkównie i Janinie Wesołowskiej. Obie włożyły w przygotowanie przedstawienia wielki swój mozół, umiejętność, oraz zrozumienie czaru sztuki.

Godzi się wyrazić tym pracownicom cichym serdeczną podziękę i uznanie, — ale też uczynić im wymowkę: czemu częściej nie urządzają przestawień teatralnych, które widocznie potrafiłyby zorganizować doskonale, a które przecież stanowią jedno z najmilszych i najpożyteczniejszych rozrywek świątecznych.

Dziękujemy za już, a bardzo prosimy o jeszcze!

Z KUJAW.

Miasteczko Lubraniec ma u siebie stowarzyszenie okolicznych rolników pod zwykłą nazwą „Rolnik“. Kierownikiem jego jest p. Bogumił Panasiewicz. „Rolnik“ prowadzi handel zbożem, paszą, żelastwem i narzędziami, niezbędnemi dla gospodarzy. Opodal stoi młyn, zbudowany przez rolników. Młyn ten jest wielki, przerabia 3 wagony zboża dzienie. Istnieje też w Lubrańcu wielka parowa maślarnia współdzielcza, założona przez tegoż p. B. Panasiewicza jeszcze w r. 1911. Ma 3 działy. Przerabia ona rocznie mleka przeszło miljon litrów!—Jest też pod Lubrańcem w Marysinku szkoła rolnicza dla dziewcząt wiejskich, założona przez małżonków Grodzickich, obywateli miejscowych, którzy też na potrzeby tej szkoły nadto ofiarowali 16 morgów ziemi.

Takich Lubrańców miejmy w Polsce bardzo dużo, a zakwitnie w niej dostatek i pomyślność!

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2. — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym“ Bychawa.